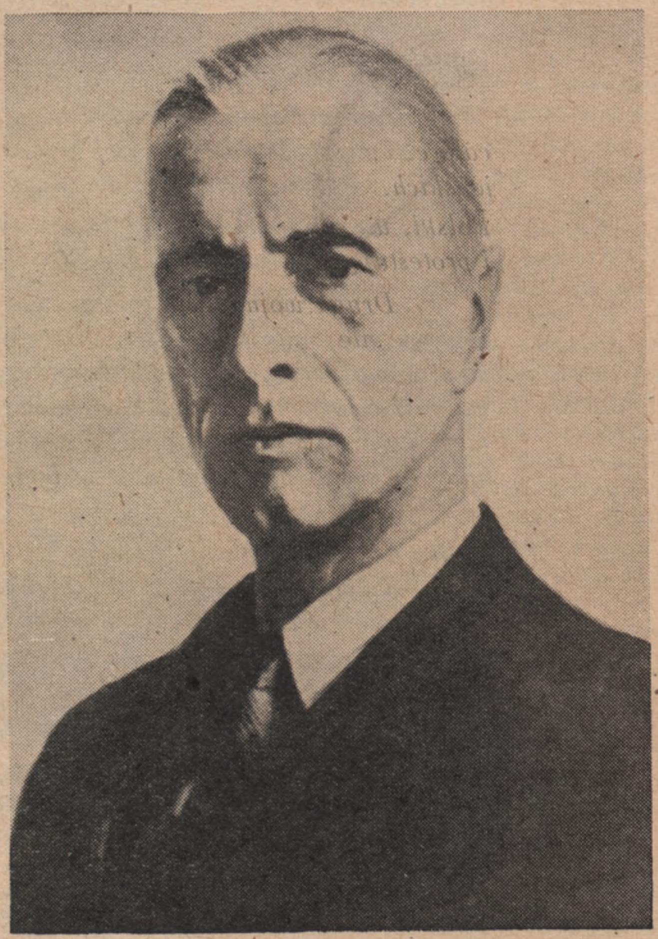
TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE APW

NR 10 (145) ROK IV — CENA 20 MILS — M.P. 22 CZERWCA 1947 R.

Ś. P. PREZYDENT WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

Umarł najwyższy reprezentant Rzeczypospolitej Polskiej — ten, kto był widomym symbolem jedności Polaków, czyje imię jak sztandar trwało przez te wszystkie ciężkie lata zwycięstw i porażek, nadziei i zwątpień, poprzez lata ofiar bezmiernych i zawodów na miarę dziejową przez los nam zgotowanych. Od pierwszych tygodni tej wielkiej wojny do dziś, gdy nie ma ani wojny ani pokoju — imię Prezydenta Władysława Raczkiewicza było przez Polaków ze czcią wymawiane. Cześć i żal — oto co czujemy w tej ciężkiej chwili.

Los postawił Go na czele Polski w chwili ponad ludzką miarę trudnej. Kraj nasz już prawie osiem lat znajduje się pod okupacją totalistycznego barbarzyństwa, które usiłuje zniszczyć ducha polskiego. Najprzemyślniejsze metody techniki i oszustwa puszczone zostały w ruch, aby dopiąć tego celu. Z państwa naszego już dużo uległo zniszczeniu: terytorium zagrabione, naród przetrzebiony i spętany, władza rozbita. Co pozostało? Pozostała Polska, której rola historyczna nie może przeminąć w Europie, która nie może się skończyć. Pozostała historyczna świadomość narodu polskiego, że „nie zginęła". Pozostała polska wola, żeby nigdy „nie zginęła". Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz, głowa państwa, reprezentant woli politycznej Polaków, głosił te prawdy i głosił nadzieję.



Rola Prezydenta Rzeczypospolitej jest według naszej Konstytucji bardzo wielka. Jest on czynnikiem najwyższym: powołuje rząd, koordynuje pracę naczelnych organów państwowych. Tak jest w normalnym stanie rzeczy. Podczas emigracji te sprawy musiały, oczywiście, inaczej wyglądać, o ile chodzi o konkretne funkcje Prezydenta. W oderwaniu geograficznym od kraju czynności administracyjne rządu zostały ograniczone, natomiast na pierwsze miejsce wybiło się znaczenie zasadniczej postawy rządu w sprawie niepodległości. Ta postawa stała się rzeczą najważniejszą, wykładnikiem polskiej polityki. To bowiem, co w tej sprawie mówił Prezydent Rzeczypospolitej, umacniało w milionach Polaków wiarę i nadzieję, rodziło świadomość obcych narodów i rządów, że jednak, mimo wszystko nie zdołano definitywnie „załatwić" sprawy Polski przez Jałtę i Poczdam; to, co mówił Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, krzepiło serca wszystkich wolnych ludzi we wszystkich niewolnych krajach sowieckiej strefy wpływów w Europie środkowo-wschodniej. Prezydent Raczkiewicz nigdy nie skapitulował, a przez to w dużej mierze przyczynił się do zachowania polskiego kapitału politycznego na przyszłość. W tym leży Jego zasługa.

Dziś, gdy przeżywamy najtrudniejsze bodaj chwile, gdy reżim okupacyjny w Polsce pracuje nad ustabilizowaniem się, gdy ciśnienie życia powoduje, że liczni Polacy wracają ze świata, gdzie mają wolność bez chleba, do „nowej Polski", gdzie mają chleb bez wolności — śmierć Prezydenta Raczkiewicza, który był nam drogi, bo za nas wszystkich mówił o rzeczach, które dla wszystkich nas są drogie, ta śmierć pogłębia jeszcze nasz ciężki nastrój.

Ale trzeba, żeby każdy z nas pokonał w sobie tę słabość ludzką i sięgnął do zapasów rozumu i woli, które w nim drzemią, i żeby pokrzepił swoją duszę i stworzył własną swoją moc trwania. Nie ma innego sposobu, żeby trwać: każdy sam w sobie, w swoim rzetelnym męskim przemyśleniu, w swojej niezachwianej wizji przyszłości — tę moc znaleźć musi. Nikt mu jej bowiem z zewnątrz nie da. Im więcej umiera ludzi, którzy nas prowadzili, tym bardziej sami sobie stawać się musimy dowódcami.

Zasadniczą pomocą w tej naszej męce trwania mimo wszystko i wbrew wszystkiemu, niech będzie przekonanie, że ten stan rzeczy, który się wytworzył dziś w świecie, nie ma żadnych szans utrzymania się na dłuższą metę. Wraz z jego nieuchronną w skali międzynarodowej zmianą — przy kontynuowania przez samych Polaków celowej walki o niepodległość — powstanie znów, prędzej czy później, wolna Europa, a w niej wolna Polska.

Ku tej Polsce prowadził nas Prezydent Raczkiewicz. Z taką Polską, która żyje w sercach wszystkich Polaków i której ś. p. Prezydent Raczkiewicz służył przez całe swoje życie, związane będzie na zawsze Jego imię.

Życiorys ś.p. Prezydenta Raczkiewicza oraz sprawozdania z pogrzebu i uroczystości żałobnych w Jednostkach Wojska na Środkowym Wschodzie zamieszczamy na str. 4, 5 i 6.

ORĘDZIE P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej!

„Wyznaczony na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej zarządzeniem Prezydenta Władysława Raczkiewicza z dnia 26 kwietnia 1947 roku, objąłem po Jego zgonie najwyższy urząd Rzeczypospolitej.

W imieniu Narodu składam hołd pamięci zmarłego Prezydenta, który w najtrudniejszych dla nas chwilach dźwigał ciężkie brzemię odpowiedzialności za losy Państwa i wraz z Narodem w Kraju i na obczyźnie nieugięcie bronił suwerenności i niepodległości.

Polska pierwsza stawiła czoło naporowi niemieckiemu, zmierzającemu do opanowania i uciemiężenia świata. Walka zbrojna prowadzona przez Naród w Kraju i na obczyźnie wyrażała wolę Narodu Polskiego do zachowania bytu i zapewnienia sobie swobodnego rozwoju pośród wolnych narodów świata. Wysiłek wojenny Polski miał doniosłe znaczenie dla sprawy zwycięstwa Sprzymierzonych.

Zwycięstwo to wszakże nie przyniosło Polsce wolności — Krajem naszym rządzą obcy w imię obcej racji stanu.

Naród Polski nie uznaje narzuconej władzy. Broni uparcie swego istnienia, swojej całości i niepodległości, swojej kultury zachodniej, swoich ideałów narodowych i chrześcijańskich. Polacy na obczyźnie związani nierozdzielnie z Narodem w Kraju, bronią praw Polski, utrzymując ciągłość prawowitych władz Rzeczypospolitej, głosząc prawdę o Polsce i protestując wobec świata przeciwko uciemiężeniu swej Ojczyzny.

Druga wojna światowa została podjęta przeciw panowaniu przemocy. Jeśli wysiłki wojenne nie mają być zmarnowane, nastąpić musi obalenie wszelkiej tyranii. Zapanować musi demokracja w stosunkach wewnętrznych i międzynarodowych. Zapewniona być musi wolność człowieka i wolność narodów. Nie stanie się to, póki połowa Europy jest pod jarzmem najdzikszego totalizmu. Polacy głosili tę prawdę od dawna, dziś zaczyna ona przenikać do świadomości narodów zachodnich.

Rada Jedności Narodowej w Kraju w uchwale z dnia 15 marca 1944 r. oraz Rząd Polski na obczyźnie w deklaracjach z dnia 18 grudnia 1939 r. i 22 lutego 1942 r. nakreśliły program głębokich reform politycznych i społecznych, oparty na zasadach najszerzej pojętej demokracji politycznej i gospodarczej. Program ten obowiązuje nas i dziś w całej pełni. Rękojmią jego wykonania będzie przeprowadzenie wolnych wyborów do ciał parlamentarnych w wyzwolonej Polsce. W ręce następcy powołanego przez Naród w wolnych wyborach przekażę władzę w terminie konstytucyjnym.

W pracach moich nad osiągnięciem celu walki Narodu Polskiego będę zmierzał do zespolenia wszystkich jego sił politycznych i społecznych, szukając zawsze tego, co je łączy w imię najwyższych dóbr Narodu i Państwa.

Obejmuję mój urząd w chwili dla Narodu niezmiernie ciężkiej. Włożone na mnie obowiązki starać się będę spełnić z całą sumiennością i według mego najlepszego rozumienia. Wiem, że zadania stojące przede mną są niemal ponad ludzkie siły, toteż proszę Najwyższego, aby wspierał swoją pomocą moje usiłowania. Wzywam wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, aby zgodnie łączyli się ze mną w pracy dla dobra Polski. Tylko zjednoczenie wszystkich wysiłków pozwoli nam spełnić ciążące na nas zadanie.

(—) AUGUST ZALESKI

Londyn, dn. 9 czerwca 1947 r.

DEPESZA DOWÓDCY JWSW DO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Dowódca JWSW wysłał do P. Prezydenta Rzeczypospolitej Augusta Zaleskiego depeszę następującej treści:

W imieniu żołnierzy, junaków i mł. ochotniczek na Śr. Wschodzie oraz w imieniu własnym, składam Panu Prezydentowi wraz z wyrazami czci i hołdu zapewnienie wierności dla niezmiennych celów naszej walki, jakimi są: wolność, całość i niepodległość Polski.

(—) JÓZEF WIATR
gen. brygady.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ AUGUST ZALESKI

Konstytucja z 1935 r. stanowi, że w okresie wojny urzędujący Prezydent Rzeczypospolitej wyznacza swego następcę, który obejmuje stanowisko Prezydenta w razie, gdyby urzędujący Prezydent z jakichkolwiek powodów przestał pełnić swe obowiązki. Ten przepis Konstytucji miał już raz podczas wojny zastosowanie. Mianowicie we wrześniu 1939 r. Prezydent Mościcki zrezygnował ze swego urzędu i przekazał swą władzę Władysławowi Raczkiewiczowi. Obecnie ś.p. Prezydent Raczkiewicz przekazał urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Augustowi Zaleskiemu.

Prezydent Zaleski ma za sobą długą działalność polityczną. Już w okresie pierwszej wojny światowej wykonywał poważne zadania, jakie stały wówczas na porządku dziennym niepodległościowej polityki polskiej. Nie mieliśmy wówczas państwa. Tym trudniej więc było walczyć o zrozumienie postulatów polskich na terenie międzynarodowym. Czynowi zbrojnemu Legionów musiały, oczywiście, towarzyszyć działania typu czysto politycznego. Jednym z tych, którzy rozwijali wówczas tę działalność polityczną z ramienia Józefa Piłsudskiego na forum międzynarodowym, był właśnie August Zaleski. Działał on głównie na terenie W. Brytanii, gdzie pozyskiwał społeczeństwo angielskie oraz państwowe czynniki brytyjskie na rzecz prawa narodu polskiego do własnej państwowości.

W okresie dwudziestolecia niepodległości Prezydent Zaleski zajmował szereg stanowisk w służbie dyplomatycznej. Na specjalne podkreślenie zasługuje jego działalność, jako ministra spraw zagranicznych, którym został w roku 1926; piastował ten urząd do roku 1932. Przyczynił się wtedy w sposób istotny do ugruntowania międzynarodowej pozycji państwa polskiego w okresie skomplikowanych metod Ligi Narodów. Gdy nowy etap polityki polskiej wymagał powołania na stanowisko ministra spraw zagranicznych nowego człowieka — Piłsudski osobiście przybył na uroczystość pożegnania ustępującego ministra Zaleskiego, aby podkreślić swe wielkie uznanie dla jego pracy.

W czasie drugiej wojny światowej August Zaleski rozwinął doniosłą działalność polityczną. W rządzie Sikorskiego objął stanowisko ministra spraw zagranicznych. Jasno zarysowała się sylweta duchowa i polityczna ministra Zaleskiego w decydującym roku 1941. Rząd polski spotkał się wówczas z pierwszymi konkretnymi i oficjalnymi „sugestiami" rządu sowieckiego w sprawie zmiany wschodnich granic Rzeczypospolitej na korzyść Rosji. Powstał w polityce polskiej problem podstawowy, wymagający z naszej strony jasnej myśli państwowej, zdolności przewidywania i zdeterminowanej decyzji. Odrazu zarysowały się dwa sposoby myślenia: pierwszy — polegający na patrzeniu rzeczywistości wprost w oczy i umiejętności przewidywania, drugi — polegający na chowaniu głowy w piasek, na przekonaniu, iż rzeczywistość można zakłamać, że doraźnymi posunięciami można obejść istotę problemu.

August Zaleski, umysłem męża stanu, zrozumiał, że jedynym sposobem uniknięcia katastrofy jest zdecydowane przeciwstawienie się zawczasu imperialistycznym zakusom Związku Sowieckiego. Wojna była wtedy w pełnym toku, sprzymierzeniec polski bardzo się jeszcze wtedy liczył na giełdzie walorów polityki światowej, nasze pole manewru politycznego było jeszcze wówczas stosunkowo duże. Należało stanąć na wysokości zadań chwili. Ówczesny rząd Rzeczypospolitej, niestety, nie zdał egzaminu. Prowadził politykę słabości wobec nieprawnych roszczeń, uczynił treścią najgłębszą swej polityki powolność wobec życzeń alianckich. Minister Zaleski przeciwstawił się czynnie złej polityce: zgłosił swoje ustąpienie z rządu, motywując ten krok w głośnym wówczas liście do gen. Sikorskiego. List ten, odmalowujący w sposób niezmiernie trafny właściwe intencje i dalsze plany polityki sowieckiej w stosunku do Polski — stał się dokumentem historycznym.



Prezydent Zaleski reprezentuje więc rozległe doświadczenie polityczne i jest wytrawnym dyplomatą. Posiada on rozgałęzione stosunki na terenie międzynarodowym i imię Jego cieszy się na tym terenie powagą.

W związku z wyborem nowego Prezydenta nasuwają się dwa pytania:

Pierwsze pytanie: jakie znaczenie polityczne może mieć ciągłość władzy państwowej uosobionej przez Prezydenta na emigracji, gdy rząd nasz nie jest uznawany przez mocarstwa, a w kraju rządzi obca wola? Czy w tych warunkach mówienie w ciągłości władzy nie jest tylko dialektyką formalistyczno-prawną?

Otóż ciągłość władzy państwowej nie jest pojęciem papierowym i ma dla nas istotne znaczenie pod kątem przyszłości. Nasz rząd bynajmniej nie przestaje być rządem prawdziwym tylko dlatego, że mocarstwa go nie uznają. Źródłem władzy narodu nie jest bowiem uznanie jej przez obcych, lecz fakt, że w świadomości danego właśnie narodu dana grupa ludzi ma charakter rządu. Według naszego odczucia, które decyduje, Prezydent Rzeczypospolitej i rząd, przebywający dziś na emigracji, mają prawo nam rozkazywać; według naszego odczucia, my mamy obowiązek ich rozkazów słuchać. To jest nasz rząd, to jest nasza władza. Obce mocarstwa mogą przez swoje postępowanie utrudnić tej naszej władzy jej działalność, alę w znaczeniu moralno-politycznym, które na dłuższą metę rozstrzyga — nic nie zdołają w nas zmienić. I nawet „w sobie" nic nie zdołają zmienić w tym sensie. Albowiem sami wiedzą, że Prezydent Raczkiewicz był, a Prezydent Zaleski jest Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej zupełnie tak samo, jak np. król Haakon był i jest królem Norwegii. Wiedzą zarazem, że tytuł moralny Bieruta do rządzenia Polską nie jest lepszy od tytułu, który miał Gauleiter Londynu wyznaczony w r. 1940 przez Hitlera do rządzenia Anglią.

Te momenty natury moralno-politycznej tylko w oczach ludzi, patrzących na krótką metę, są niczym. Zrozumieją oni ich wagę w chwili, która przyjdzie. Przyjdzie bowiem czas, że runie dzisiejszy układ stosunków politycznych w Europie, jak runęło przedtem — obliczane przez Hitlera na tysiąc lat — imperium niemieckie. Wtedy w jednej chwili odkręcą się wszystkie korby zakłamania w świecie, wtedy nastąpi jasne zrozumienie, czym jest reżim sowiecki, wtedy „polscy faszyści" zostaną przywróceni do godności szczerych demokratów i znów staną się w oczach świata tym czym byli w chwili „bitwy o Anglię". Wtedy nikt — nawet wśród obcych — nie zaprzeczy, że Prezydent August Zaleski chociaż dziś nieuznawany przez mocarstwa, jest Prezydentem Polski.

Największym błędem w polityce jest brać rzeczy statycznie. Największym przykazaniem polityki jest umieć myśleć dynamicznie i mieć wizję zwycięstwa w chwili klęski. Dlatego ciągłość władzy państwowej nie jest dla nas tylko papierkiem i teorią prawną. Jest zachowywaniem na zwycięską przyszłość centralnego ośrodka polskiej dyspozycji politycznej.

Przejdźmy do drugiego pytania, które nasuwa się w związku z objęciem władzy przez nowego Prezydenta: czy można stosować przepis Konstytucji o sposobie powoływania Prezydenta podczas wojny, jeżeli już dwa lata upłynęły od momentu zawieszenia działań wojennych?

Odnośny przepis Konstytucji 1935 r. ma niewątpliwie zastosowanie w obecnej sytuacji Polski. Wojna nie skończyła się dla nas, skoro cele wojenne Polski nie zostały dotychczas zrealizowane. Wojna nie skończyła się dla nas, skoro Polska reprezentowana przez swoje prawne i prawowite władze, nie podpisała ani jednego traktatu pokojowego. Stan wojny pomiędzy Polską a wrogami jej niepodległości trwa nadal.

Mamy więc Prezydenta. Mamy pełną wiarę, że nowy Prezydent Rzeczypospolitej stanie do walki o prawa Polski w sposób, odpowiadający Jego rozumowi stanu, Jego trzeźwemu spojrzeniu na rzeczywistość polityczną, Jego charakterowi bojownika o wolność i niepodległość.

Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej August Zaleski!

Na posiedzeniu inauguracyjnym Polskiego Instytutu Badania Spraw Międzynarodowych w Londynie w grudniu 1946 r. obecny Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej August Zaleski wygłosił, jako prezes tego Instytutu, przemówienie programowe określające zasadnicze kierunki polskiej myśli politycznej. Zawarta w przemówieniu analiza sytuacji międzynarodowej i wytyczne polskiej polityki — charakteryzują jasno postać nowego Prezydenta Rzeczypospolitej.

AUGUST ZALESKI

KIERUNEK POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ

Gdy Polska znajduje się pod uciskiem obcej okupacji, obowiązkiem tych, którzy, mimo trudności naszej sytuacji, mogą myśleć i mówić swobodnie, jest prowadzenie poza granicami Kraju pracy politycznej, której w Polsce bez narażanie się na więzienie lub deportację, nikt prowadzić nie może.

Warto dziś sięgnąć myślą wstecz, aby sobie przypomnieć, jak wielkim był wkład emigracji politycznych poprzednich pokoleń do dzieła odbudowy niepodległości we wszystkich dziedzinach wiedzy, polityki i kultury narodowej: oto tradycja do której musimy nawiązać.

W pierwszym jednak rzędzie ciąży na nas obowiązek zachowania ciągłości pracy nad zagadnieniami międzynarodowymi, oraz badania sytuacji politycznej, w której Polacy w Kraju i poza Krajem pracują w dobie dzisiejszej nad odbudową niezależnego Państwa.

Powiedzmy to sobie wyraźnie — sytuacja ta jest wyjątkowo trudna. Mogłoby się wydawać, że od czasu rozbiorów wszystkie praktycznie możliwe kierunki polityki zagranicznej zostały przez Polaków wypróbowane i że wszystkie nas zawiodły.

NIEMCY

Żywo w pamięci Narodu Polskiego pozostały skutki przymierza pruskiego, tak żywo, że w 150 lat później nie znalazł się ani jeden odpowiedzialny polityk, któryby się odważył politykę Państwa Polskiego oprzeć na sojuszu z Niemcami. Nie oznacza to jednak, abyśmy nie usiłowali nawiązać dobro-sąsiedzkich stosunków z Niemcami. Przez 20 lat przed wojną Polska zrobiła wszystko co było w jej mocy, aby między nami a Rzeszą ułożyć trwały modus vivendi, do wspólnej deklaracji o nieagresji włącznie. Przebieg wojny 1939 r. i formy okupacji niemieckiej dowiodły nam jednak, raz jeszcze, że koncepcja współpracy nie była podzielana przez Niemcy. Ze strony niemieckiej istniała jedynie prymitywna żądza zdobycia na Wschodzie nowych obszarów dla kolonizacji, oraz wola złamania i zniszczenia Państwa Polskiego, które stało na drodze do realizacji tego celu.

Dzisiejsze pokonane Niemcy stały się chwilowo pojęciem geograficznym, terytorium okupowanym przez kilka państw i pozbawionym siły własnej. Mimo to rozpoczynają one już teraz, zaledwie w półtora roku po klęsce, grę polityczną, której objawy podobne są do metod z czasów Stresemana. W ten sam sposób rozpoczęła się odbudowa potęgi militarnej Rzeszy po pierwszej wojnie światowej i ta sama gra polityczna, w dalszym wyniku, doprowadziła do agresji niemieckiej na Polskę. Musimy zatem uważać, że pomimo klęski, jaką Niemcy poniosły, są one dla nas nadal niebezpieczne i baczyć, aby nasze działania były zawsze skierowane przeciwko wszelkim wysiłkom odtworzenia potencjału politycznego i wojennego Rzeszy Niemieckiej, skądkolwiek te wysiłki płynęłyby i z jakichkolwiek motywów wynikałyby.

ROSJA

Dziś jednakże na czoło naszych trosk i naszych prac wysunęła się znowu sprawa polsko-rosyjska. Jest to stara sprawa. Rosja okupuje całość terytorium polskiego i jako jedyne pozostałe z trzech mocarstw zaborczych pozbawiła nas znowu niepodległości. A przecież musimy pamiętać, że w ciągu 25-ciu lat ostatnich polityka polska robiła szczere i poważne wysiłki, aby doprowadzić do trwałej normalizacji stosunków polsko-rosyjskich.

Pomimo naszego wyraźnego stosunku do komunizmu, Polska była pierwszym państwem europejskim, które uznało rząd Rosji Sowieckiej. Polska odmówiła udziału w wojnie interwencyjnej mocarstw zachodnich przeciwko nowemu ustrojowi Rosji, a w Pokoju Ryskim wykazała najwyższy umiar i zdolność do kompromisu politycznego. Polityka nasza w stosunku do Rosji, oparta na Traktacie Ryskim, na pakcie o nieagresji z 1932 r. i na innych dwustronnych i wielostronnych umowach dobro-sąsiedzkich, powinna była zabezpieczyć Polskę od zamachów Rosji na naszą integralność i niepodległość.

Rzeczywistość, jak wiemy, okazała się inna. W końcu sierpnia 1939 r. Rosja związała się z Niemcami układem podziałowym i napadła na Polskę. Dlaczego tak się stało? Muszę odpowiedzieć, że — niestety — ze strony rosyjskiej, od chwili rozbiorów, nie było nigdy prawdziwej woli uznania niezależnego Państwa Polskiego, i że każda Rosja, gdy tylko siły jej na to pozwalały, rozpoczynała ponownie proces niszczenia naszej niepodległości.

Niebezpieczeństwo rosyjskie jest zatem czynnikiem stałym naszej sytuacji, gdyż każda Rosja do chwili obecnej była i jest, nie z naszej winy i nie z naszej woli, wrogiem samoistnego bytu polskiego.

Nawet tak wyjątkowe położenie, jakie powstało w czasie ostatniej wojny, gdy na skutek agresji niemieckiej, Polska i Rosja walczyły z tym samym wrogiem, nie przekreśliło zaborczych tendencji rosyjskich. Było to dla mnie wyraźne w czasie negocjacji paktu z 1941 roku i dlatego byłem ówczesnemu układowi przeciwny. Układ jednak doszedł do skutku — i wszyscy wiemy, co nam przyniósł w plonie. Rosja go wykorzystała, aby zyskać na czasie, a następnie, gdy tylko ponownie nabrała sił, wysunęła pretensje, które potrafiła narzucić Aliantom, a których właściwie nigdy nie ukrywała.

Ale Rosji nie chodziło tylko o granicę na tak zwanej Linii Curzona; chodziło jej o całkowite zniszczenie niepodległego Państwa Polskiego. I to stało się jasne dla każdego od początku negocjacji moskiewskich. Dzisiejsza rzeczywistość usprawiedliwia wszystkie ówczesne obawy.

Akcja rosyjska nie miała nigdy zamiaru zatrzymać się na Linii Curzona. Był to tylko dogodny kamuflaż, dla ułatwienia opinii publicznej zachodnich Aliantów dania zgody na nowy rozbiór Polski — tak, jak kamuflażem jest tylko „przyjazny dla Rosji rząd wielkiej i silnej Polski", urzędujący obecnie w Warszawie.

Nie było trudno przewidzieć, że tak się stanie. Jednakże w obliczu tej rozpaczliwej sytuacji, niektórzy pragnęli wierzyć, że Rosja zaspokoi się zdobyczą terytorialną i pozwoli Polakom rozwijać swój byt narodowy na zachód od nowej linii granicznej. I jeszcze raz marzenia te okazały się złudą. Dlatego współpraca z Rosją i z reżimem warszawskim czynników polskich, które w momencie okupowania Kraju przez wojska rosyjskie nie były do tego fizycznie zmuszone przez swoją obecność w Kraju, nie mogły dać żadnego pozytywnego wyniku, a osłabiały jedynie głos wolnego od przymusu protestu polskiego zagranicą. Udział tych czynników polskich z Londynu nie przyczynił się nawet do złagodzenia opresji i prześladowań w Kraju, gdyż ludzie przybyli z zagranicy nie zdobyli i nie mogli zdobyć wewnątrz reżimu warszawskiego żadnych istotnych wpływów.

Tak wygląda smutny bilans naszych wysiłków współpracy z obu sąsiadującymi z nami mocarstwami. Zaiste na myśl przychodzą słowa Norwida:

Od wschodu mądrość kłamstwa i ciemnota,
Karności harap lub samotrzask z złota,
trąd, jad i brud.
Na zachód kłamstwo wiedzy i błyskotność,
Formalizm prawdy, wnętrzna bezistotność,
a pycha pych!

ORIENTACJA ZACHODNIA

A jak wygląda trzeci kierunek polskiej myśli politycznej, który był podstawą naszej akcji międzynarodowej między dwoma wojnami? Mówię o współpracy z zachodnią Europą.

Zawarliśmy bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości sojusz z Francją, zaś do wojny 1939 roku weszliśmy w sojuszu politycznym i militarnym z dwiema największymi potęgami zachodniej Europy—z Francją i Wielką Brytanią.

Jednakże udział w wojnie przeciwko Niemcom po stronie zwycięskich mocarstw zakończył się dla nas tragiczną utratą niepodległości. Sojusznicy nasi nie poparli nas militarnie w czasie gdy wojska nasze walczyły na terenach Rzeczypospolitej, aczkolwiek niedawne rewelacje wybitnych wojskowych niemieckich w czasie procesu norymberskiego dowiodły, że pomoc taka mogła była zmienić przebieg kampanii 1939 r. i kto wie, czy nie odmieniłaby całkowicie losów wojny. Gdy zakończyła się walka otwarta na terenach Rzeczypospolitej i gdy Naród Polski rozpoczął niespotykany w rozmiarach opór podziemny przeciwko okupacji, pomoc polityczna, organizacyjna, a nawet moralna, ze strony naszych sojuszników zachodnio-europejskich, nie była dostateczna. Tym silniej musimy to podkreślać w odniesieniu do ostatniej fazy wojny, że Naród Polski ponownie porwał za broń i, że znowu w braku pomocy z zewnątrz, Warszawa musiała się poddać po raz drugi w czasie tej samej wojny.

Zawiódł nas więc w praktyce i trzeci kierunek myśli politycznej. Nie jestem w stanie w tym krótkim przemówieniu analizować przyczyn tego naszego zawodu. Zaprowadziłoby to nas zbyt daleko. Ograniczę się jedynie do ogólnikowego stwierdzenia, iż przyczyny te uważam za koniunkturalne, a oparcie naszej polityki o współpracę z Zachodem za słuszne.

Wynika to z przesłanek głębszych niż polityka zagraniczna, nawet na przestrzeni kilku ostatnich pokoleń. Wynika to z faktu, że Naród Polski w swojej kulturze, w swym sposobie myślenia i bycia, w całym swoim jestestwie — jest narodem zachodnio-europejskim i nie może przestać nim być, nie przestając być samym sobą. To też nadal uważam współpracę z Zachodem za jedyną możliwą drogę, po której dążyć winien nasz wysiłek odbudowy niepodległości. Zapewne twierdzić można, że od chwili rozbiorów niejednokrotnie próbowaliśmy tej drogi i że zawsze ona nas zawodziła. Ale sytuacja międzynarodowa zmieniła się w ostatnich czasach radykalnie.

KONFLIKT WSCHÓD-ZACHÓD

Nie ma w chwili obecnej w Europie współzawodnictwa między blokami mocarstw, bo niema obecnie mocarstw na kontynencie europejskim z wyjątkiem jednej Rosji. Walka, która się rozgrywa na naszych oczach i w której musimy znaleźć odpowiadające dla interesów Narodu Polskiego formy udziału — jest walką ogarniającą całą kulę ziemską. Jest to walka pomiędzy Zachodem a Wschodem; pomiędzy koncepcją wolności człowieka a koncepcją niewolnictwa; pomiędzy tym, co w historji świata reprezentuje tradycja chrześcijańska, kultura Grecji oraz myśl polityczna i prawnicza Rzymu, a tym, co zawsze na przestrzeni wieków niosły zalewy azjatyckie. W tym gigantycznym zmaganiu nie ma dla nas możliwości wyboru, zgóry wiemy, po której stronie się znajdziemy.

Jakie formy przybierze ta walka i kiedy dojdzie ona do punktu kulminacyjnego— przewidzieć nie podobna. Sytuacja jest bardzo skomplikowana przez różnorodność interesów państw wchodzących w grę, oraz przez rozległość terenów, na których ścierają się główne prądy myśli politycznej. Ale największą może trudność stanowi fakt, że — jak w każdej walce o podłożu ideowym — tak i obecnie idee każdej ze stron przenikają do obozu strony przeciwnej i stanowią tam swego rodzaju tzw. „piątą kolumnę".

Ta walka dwóch koncepcji o duszę człowieka wre, pomimo zewnętrznych pozorów harmonijnej współpracy i od czasu do czasu tylko przenika do świadomości ogółu.

Pod wpływem nieodpartych i nadrzędnych czynników techniczno-wojskowych, gospodarczych oraz politycznych, świat dążyć musi do skupienia ogółu państw w ramach naczelnej i spoistej organizacji. Dzieło to jest trudne, a błędy dotychczasowych prób rozwiązania go nie mogą zaciemniać naszego sądu zasadniczego na temat samego wysiłku. O ile do stworzenia takiej organizacji nie dojdzie, kultura europejska będzie poważnie zagrożona. Prawdziwy światowy związek powstanie, o ile narody wytworzą istotną więź duchową i o ile przystąpią do realizowania go w szczerym dążeniu do współpracy, a nie z chęcią przemocy silnych nad słabszymi. Stowarzyszenie narodów musi być wyrazem zasady samostanowienia, udziału w nim rządów, odpowiadających woli społeczeństw, oraz sprawiedliwości międzynarodowej. Momenty te nie zostały uwzględnione w Organizacji Zjednoczonych Narodów, która sankcjonuje de facto zabory, narzucone siłą rządy totalitarnej mniejszości, oraz samowolę poszczególnych mocarstw, w formie udzielonego im prawa veta. Na zakłamaniu jednak nie można budować trwałego ustroju świata.

Rozwój techniki komunikacyjnej i wzrost ogólnego uświadomienia z czasem coraz bardziej utrudniać będą panowanie fałszu.

SOLIDARNOŚĆ NARODÓW MIĘDZYMORZA

Naszym obowiązkiem jest wszechstronne przestudiowanie sytuacji i opracowanie formy udziału Narodu Polskiego w życiu politycznym narodów, aby z powodu braków w naszej organizacji, swarów wewnętrznych, ambicji grup czy jednostek, wreszcie nieumiejętności odróżnienia pomiędzy taktyką a strategią polityczną — Naród Polski nie poniósł niepotrzebnych strat z ręki wroga, ani nie był naiwnie wykorzystany przez sojuszników. Nasz wkład w walce, która idzie, musi być głęboko przemyślany, nasz entuzjazm ograniczony przez zimne wyrachowanie. Powinniśmy wejść do niej razem z wieloma narodami, które znajdują się dzisiaj w podobnej jak my sytuacji, wciśnięte pomiędzy Rosję i Niemcy i które razem z nami utraciły swą niepodległość polityczną. Gdy myślę o tym, to przede wszystkim podkreślić muszę konieczność pracy nad zgrupowaniem we wspólnym wysiłku wszystkich narodów, których terytoria rozciągają się od Zatoki Fińskiej do Morza Egejskiego, i które liczą przeszło 100 milionów mieszkańców, nie będących ani Niemcami, ani Rosjanami. Z narodami tymi łączą nas węzły kultury i dążenia do ustrojów opartych o ideały wolności człowieka. W zawodzie, jakiego doznaliśmy ze strony Zachodu, niedostateczność naszego dotychczasowego wysiłku w tej dziedzinie odegrała niemałą rolę. Musimy zrozumieć, że Polska jest obiektem za małym, aby sama mogła odegrać rolę na miarę jej własnych potrzeb. Musimy się połączyć z tymi, z którymi dzielimy wspólne losy. W przeciwnym wypadku zachodzi poważna obawa, że w nowym rozrachunku politycznym interesy nasze będą znowu pominięte.

Technika nowoczesna narzuca psychice i myśli człowieka, które od wieków tak mało wykazują zmian, konieczność coraz to dalej idącej politycznej unifikacji. Zdawały i napewno zdają sobie z tego sprawę Niemcy, dążąc do unifikowania siłą Europy, a następnie zapewne i świata — pod swoją hegemonią. Nie wątpię, że z tych samych konieczności zdaje sobie sprawę Kreml. Akcja polityczna komunizmu na całym świecie dostatecznie wyraźnie o tym świadczy. Ale te dwa mocarstwa swoje dążenia do unifikacji opierają na własnych imperjalizmach. Unifikacja w ich pojęciu — to hegemonia silniejszego nad słabszym. Idea ta jest obca naszemu systemowi myślenia. My możemy jednoczyć tylko w myśl naszej starej zasady: równi z równymi, wolni z wolnymi!

Pojęcia polityczne, które były podstawą naszego rozumowania jeszcze kilka lat temu, zmieniły się niepomiernie. W obecnych zmaganiach o system ustroju świata jest już właściwie tylko dwóch protagonistów: Rosja i mocarstwa anglosaskie, a wśród tych ostatnich przywództwo Stanów Zjednoczonych nie ulega wątpliwości. W tej olbrzymiej, a może ostatecznej w naszej epoce, rozgrywce między Wschodem a Zachodem musimy określić miejsce Polski, Jej rolę i udział w zbliżających się dziejowych wypadkach. Ten obowiązek, spada na każdego myślącego Polaka, którego los nie pozbawił wolności.

WOJSKO ŻEGNA ZMARŁEGO PREZYDENTA

Apele poległych i zmarłych — piękna, głębią uczucia i myśli przeniknięta, tradycja Wojska Polskiego.

Nieraz w czasie ostatniej wojny łamały się szeregi nasze w czworoboki, w mrokach wieczorów, do tej uroczystości. Było tak po zwycięstwach i po klęskach. W mglistej Anglii i słonecznej Italii, na polach Francji, Belgii i Holandii, na piaskach pustyni libyjskiej...

Padały nazwiska i odpowiedź: — Padł na polu chwały!

W mroki wieczorne szły szepty modlitw, serdeczne westchnienia żołnierskie. Gdzieniegdzie dalekiemu światłu gwiazd błyskała łza, szybko rękawem ocierana.

I żołnierz coraz silniejszy, coraz twardszy, szedł zwycięstwami od bitwy do bitwy i mierzył swą drogę do Ojczyzny apelami poległych, cmentarzami wojskowymi i samotnymi mogiłami.

A kiedy w dzień zakończenia wojny w 1945 r. wokół obozów polskich biły w niebo kolorowe ognie radości — staliśmy milczącym, czarnym na tle płonącego barwami nieba czworobokiem i liczyliśmy naszych poległych i zmarłych... Bo nam jeszcze daleko...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wieczorem dnia 9 czerwca b. r. oddziały garnizonu Qassasin, miejsca postoju Dowództwa ostatnich suwerennych Polskich Sił Zbrojnych — stanęły czworobokiem na płaskiej pustyni przed portretem zmarłego Prezydenta Rzeczypospolitej ś.p. Władysława Raczkiewicza, umieszczonym wysoko na tle biało-czerwonych chorągwi napiętych na masztach i przewiązanych kirem.

U szczytu, na najwyższym maszcie migotał krwawo na tle czerniejącego szybko szafiru nieba płomień znicza. W dole cztery krwawe, rozkołysane wiatrem płomienie zniczów wyrwały czerni nocy ludzi, maszty z flagami i kwiaty biało-czerwone, tworząc całość skupioną, zamkniętą... Długie ginące w mrokach szeregi stały w poważnym milczeniu.

O godzinie 20-ej przybył Dowódca JWSW gen. bryg. Józef Wiatr.

Idący z mroku głos oznajmia: „Pan Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz zmarł dnia 6 czerwca 1947 roku w służbie Ojczyźnie".

Łomot werbli długi, przejmujący...

Błysnęły światła reflektorów. Na podium wszedł gen. Wiatr.

Mówił o ogromie walki, którą stoczyliśmy pod najwyższym przewodnictwem Prezydenta R. P. Władysława Raczkiewicza; o tym, jak ciężko niezmiernie było trwać na tym stanowisku poza Krajem; mówił o wielkiej decyzji Zmarłego, który nie dopuścił do podpisania przez Rząd R. P. żadnego hańbiącego dokumentu, nie dopuścił do wyrażenia zgody na podstępne i zdradliwe propozycje wrogów i przyjaciół.

Dowódca JWSW stwierdził, że walka nasza trwa w dalszym ciągu i nieprzerwanie; wskazał, że tak jak wierni byliśmy Prezydentowi Władysławowi Raczkiewiczowi, tak samo wiernie skupić się musimy przy Jego konstytucyjnym następcy.

Po przemówieniu gen. Wiatr zarządził minutę ciszy dla uczczenia pamięci zmarłego Prezydenta Rzeczypospolitej. Potem orkiestra odegrała marsza żałobnego Chopina. Wielkość melodii i majestat nocy pustynnej wstrząsały do głębi.

Umilkły tony żałobnego marsza. Łopotały jeno chorągwie, szumiały wstęgi żałobne i melodię jakąś wygrywał wicher pustynny na masztach.

Nagle z megafonów rozlega się głos:

— Żołnierze Kampanii Wrześniowej, obrońcy Westerplatte, Oksywia i Helu, obrońcy Warszawy i Lwowa, żołnierze pól bitewnych Kutna, Gródka Jagiellońskiego, Kocka i innych, walczący nieustraszenie z wielokrotną wrażą przemocą...

— Polegli na polu chwały!... — padła odpowiedź.

— Lotnicy rzucający się z orlą odwagą na wrogie eskadry, zaciemniające niebo wrześniowe nad Polską...

— Polegli śmiercią lotników!...

— Marynarze broniący do kresu życia wolności polskiego morza...

— Polegli w służbie Ojczyźnie!

— Żołnierze z pól bitewnych Francji, spod Narviku, Tobruku i Gazali, lotnicy z bitwy o Wielką Brytanię i z wieloletnich bojów powietrznych o wyzwolenie Europy, marynarze z walk o Atlantyk i wolność mórz...

— Polegli w walce o Polskę!

— Żołnierze spod Monte Cassino, Ankony i Bolonii...

— Polegli na polu chwały!

I długo padały wspomnienia o tych z Majdanku, Palmir, Oświęcimia, Dachau i Belsen, o tych z więzień, łagrów i zsyłek sowieckich, o tych spod Falaise, Bredy i Arnhem, o pomordowanych w Katyniu, o poległych w Warszawie, o wszystkich ofiarach Gestapo i NKWD, o bezimiennych bohaterach z polskich lasów — tych, którzy zginęli w walce o wolność... A wreszcie ostatnie słowa apelu:

— Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Wła-

(Dokończenie na str. 6)

WOJSKO ŻEGNA ZMARŁEGO PREZYDENTA

(Dokończenie ze str. 5)

dysław Raczkiewicz, Najwyższy Zwierzchnik Polskich Sił Zbrojnych...

— Zmarł w służbie Polsce!

Prężą się szeregi, bo oto orkiestra gra hymn narodowy. Hymn, którego słowa są nie tylko słowami nadziei, ale nakazem walki i wiary we własne siły. „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!..." Nowa siła wstępuje w serca i dusze na zakończenie żałobnego apelu. Pozostajemy na życie dla Polski, na walkę o Nią.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Rano dnia 10 b. m. w obozie Dowództwa JWSW została odprawiona uroczysta Msza Święta żałobna za duszę ś. p. Prezydenta R. P. Władysława Raczkiewicza. Kazanie wygłosił ks. dziekan pk. Brandys. Przy trumnie nakrytej polskim sztandarem i spoczywającej na okrytym kirem katafalku zostało odśpiewane „Requiem".

Apele i nabożeństwa żałobne odbyły się również i w pozostałych polskich garnizonach na terenie Egiptu. *Z. J.*

*

Na terenie Palestyny we wszystkich polskich ośrodkach wojskowych odbyły się z powodu śmierci ś.p. Prezydenta Raczkiewicza uroczyste apele i nabożeństwa żałobne. W apelu w Komendzie Placu Jerozolima w dniu 9 czerwca br., uczestniczyli poza żołnierzami również przedstawiciele uchodźctwa. Komendant Placu, płk. dypl. Koc, przypomniał zebranym poszczególne etapy działalności ś.p. Prezydenta Raczkiewicza i omówił Jego rolę, jako Głowy Państwa w tak ciężkim dla Polski okresie. Pamięć Zmarłego uczczono minutową ciszą, po czym zebrani odśpiewali hymn narodowy.

We wtorek, dnia 10 czerwca, w kaplicy Nowego Domu Polskiego w Jerozolimie odbyła się msza św. za spokój duszy zmarłego Prezydenta, w której wzięli udział wszyscy żołnierze garnizonu. Podniosłe kazanie wygłosił ks. kapelan Jan Ziebura.

W sobotę, dnia 14 czerwca, Szef Katolickiego Duszpasterstwa Polskiego w Palestynie, ks. kan. Stefan Pietruszka w asyście duchowieństwa, odprawił uroczystą mszę św. oraz egzekwie w kościele Matki Boskiej Różańcowej w Jerozolimie. Do kościoła przybyli gremialnie znajdujący się w Jerozolimie polscy uchodźcy i żołnierze. Obok przedstawicieli polskich władz cywilnych i wojskowych — na honorowych miejscach zasiedli duchowni różnych wyznań. Delegata Apostolskiego reprezentował Msgr. Cardinale, Patriarchę Łacinskiego — Msgr. Mansur Jallad. Ponadto obecni byli przedstawiciele Patriarchatów: Grecko-Katolickiego, Syryjsko-Katolickiego, Ormiańskiego, Abisyńskiego, Koptyjskiego oraz Delegat Kustosza Ziemi Św. i członkowie zgromadzeń zakonnych. Po środku pięknie udekorowanego, rzęsiście oświetlonego kościoła ustawiony był katafalk okryty sztandarem państwowym i przybrany kwiatami. Mowę żałobną wygłosił ks. kap. Stanisław Nastałek.

ŻYCIORYS Ś. P. PREZYDENTA RACZKIEWICZA

Władysław Raczkiewicz urodził się dnia 29 stycznia 1885 roku na Kaukazie, gdzie ojciec jego przebywał na zesłaniu za działalność niepodległościową. Od lat szkolnych uczestniczył w pracach konspiracyjnych polskich organizacji młodzieżowych. Wyższe studia rozpoczął na uniwersytecie w Petersburgu, gdzie został aresztowany przez żandarmerję rosyjską. Po zwolnieniu z więzienia został zesłany do Dorpatu i tam ukończył wydział prawny. Po wybuchu wojny w r. 1914 został wcielony do armii rosyjskiej. Z chwilą rewolucji rozpoczyna pracę nad organizacją Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie i zostaje delegowany na powszechny zjazd żołnierzy-Polaków do Petersburga, na którym pełnił funkcję przewodniczącego. Na honorowego przewodniczącego zjazd wybrał Józefa Piłsudskiego, wówczas więźnia w twierdzy magdeburskiej. Na zjeździe Władysław Raczkiewich został wybrany na stanowisko przewodniczącego Naczelnego Komitetu Wojskowego. W czasie wojny plsko-sowieckiej w latach 1919—1920 obejmuje kierownictwo organizacji oddziałów ochotniczych, tworzonych na Ziemiach Wschodnich, pełniąc jednocześnie funkcję wojewody mińskiego, zaś po wojnie zostaje Komisarzem Generalnym Ziem Wschodnich. Za udział w wojnie został odznaczony orderem Virtuti Militari.

Po wojnie był kolejno delegatem Rządu R.P. przy rządzie Litwy Środkowej, następnie wojewodą nowogródzkim, wileńskim, krakowskim i pomorskim. W latach 1930—1935 był marszałkiem Senatu. W pracy społecznej stał na czele szeregu instytucji, a od r. 1935 był prezesem Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

W dn. 17 września 1939 r. Prezydent R.P. Ignacy Mościcki wyznaczył na podstawie Konstytucji z 1935 r. art. 24 pkt. (1) Władysława Raczkiewicza na stanowisko swego następcy, a po internowaniu w Rumunii ustąpił ze swego stanowiska i przekazał władzę następcy.

Dnia 30 września 1939 r. Władysław Raczkiewicz został w Paryżu w gmachu Polskiej Ambasady zaprzysiężony i objął urząd Prezydenta, na którym pozostawał do dnia Swej śmierci — 6 czerwca 1947 roku.

Prezydent R.P. Władysław Raczkiewicz był żywym symbolem suwerenności pastwowej Polski Walczącej, zarówno w Kraju jak i za granicą. Reprezentował w swej osobie nieugiętą wolę Narodu Polskiego i jako Głowa Państwa Polskiego, wiernego do końca swym zobowiązaniom sojuszniczym był witany przez króla Jerzego VI w czerwcu 1940 r. na ziemi brytyjskiej, po kapitulacji Francji.

POGRZEB Ś. P. PREZYDENTA RACZKIEWICZA

Uroczystości pogrzebowe ś.p. Prezydenta R.P. Władysława Raczkiewicza odbyły się w czwartek, dnia 12 b.m. w Newark na cmentarzu Lotników Polskich.

Ciało Prezydenta R.P. ś.p. Władysława Raczkiewicza zostało zabalsamowane i w przeddzień pogrzebu przewiezione do Katedry w Chester.

Mszę św. żałobną odprawił ks. Michalski. Na pogrzeb przybyli: Prezydent R. P. August Zaleski, członkowie rządu R.P., generalny inspektor Sił Zbrojnych gen. Władysław Anders, b. Naczelny Wódz i Dowódca Armii Krajowej oraz Powstania Warszawskiego gen. Tadeusz Bór-Komorowski, przedstawiciele Wojska Polskiego i brytyjskiego M.S.Z. oraz liczne delegacje polskich organizacji społecznych.

W czasie składania do grobu trumny ś.p. Prezydenta R.P. Władysława Raczkiewicza oddziały Polskich Sił Zbrojnych wszystkich rodzajów broni oddały salwy honorowe należne Prezydentowi Rzeczypospolitej i Naczelnemu Zwierzchnikowi Polskich Sił Zbrojnych.

Minister Spraw Zagranicznych Ernest Bevin i Brytyjski Komitet Opieki nad Polakami nadesłali wieńce.

Prof. Stanisław Kościałkowski

„Dzieje Ziemi Pomorskiej"

Omawiając książkę „Dzieje Ziemi Pomorskiej" *) wypada przede wszystkim poświęcić słów kilka autorowi, księdzu profesorowi Kantakowi. Autor bowiem ma za sobą okres z górą czterdziestoletni wytężonej działalności naukowej i społecznej i nie małe położył w tej dziedzinie zasługi.

Aczkolwiek zajmował go zarówno zagadnienia społeczne i społeczno-moralne, jak historyczne i literackie („Obowiązki społeczne i narodowe" po r. 1909, „Mesjanizm" po r. 1910, „Idee religijne w najnowszej literaturze polskiej" po r. 1917) — szczególne zasługi położył ks. Kantak w dziedzinie badań nad historią Kościoła w Polsce („Dzieje Kościoła Polskiego" do 1400 r. 2 tomy, Gdańsk 1912—14), a zwłaszcza nad dziejami Minorytów polskich, o czym świadczą dwie ostatnie przed wojną wydane duże prace: „Bernardyni polscy", 2 tomy, Lwów 1932—34 oraz „Franciszkanie polscy", 2 t., Kraków 1937—8.

Ks. Kantak pracował w bibliotekach i archiwach krajowych i zagranicznych, był współpracownikiem licznych czasopism naukowych i organów publicystycznych, niekiedy zaś ich założycielem i redaktorem. Na polu pedagogicznym pracował, jako profesor historii Kościoła w Seminarium Duchownym w Poznaniu, od r. 1927 — jako historyk Kościoła, hebraista i grecysta w Seminarium Diecezjalnym w Pińsku.

Wywieziony w r. 1940 do Rosji, przeszedł przez obozy jeńców w Kozielsku, Ostaszkowie i Griazowcu oraz więzienia w Łubiance i Butyrkach w Moskwie. Z wojskiem polskim wydostał się na Śr. Wschód i od r. 1942 był w Bejrucie przełożonym Seminarium Duchownego polskiego Biskupa Polowego przy Uniwersytecie św. Józefa, obecnie pełni obowiązki dziekana uchodźstwa polskiego w Libanie.

Z Pomorzem związany jest ks. Kantak bardzo ściśle nie tylko tradycjami i pochodzeniem rodziny, znanej ze swoich walk o polskość na ziemiach zaboru pruskiego, ale i wieloletnią pracą osobistą. Przez lat szereg uczestniczył w różnych pracach narodowo-społecznych i kulturalnych na Pomorzu. W r. 1919 gdy wydobył się z aresztu



*) X. Kamil Kantak — Dzieje Ziemi Pomorskiej, Jerozolima, 1946. Nakładem Wydziału Kultury i Prasy D-twa Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie. Wykonano staraniem Sekcji Wydawniczej JWSW, in 8°, str. 1b 132, z licznymi ilustracjami w tekście i z mapką.

ZAMACH SOWIECKI NA WĘGRY

Najważniejszym wydarzeniem w polityce międzynarodowej ostatnich tygodni były różne pociągnięcia, zmierzające do konsolidacji sowieckich wpływów w Europie południowo-wschodniej. Drastyczne formy przybrały usiłowania te na Węgrzech.

Jak wiadomo, Węgry były jedynym pastwem wtłoczonym za żelazną kurtynę, w którym odbyły się wolne wybory i rząd odpowiadał mniejwięcej woli społeczeństwa. Niedawno jeszcze wielu pięknoduchów na Zachodzie wskazywało na Węgry, jako na dowód możliwości zachowania ustroju demokratycznego, mimo kontroli Moskwy. Wybory węgierskie różniły się od groteskowych „wyborów" w Rumunii, Bułgarii, Jugosławii i Polsce, prawdopodobnie dlatego, że Moskwa — uważając, iż wojska jej okupować będą Węgry przez długi okres czasu — nie przykładała większej wagi do faktu jaki będzie tam skład parlamentu, traktowała wybory jako formalność. Ponadto w owym czasie elementy prosowieckie na Węgrzech, tj. przede wszystkim partia komunistyczna, przedstawiały się niezwykle słabo. Starzy komuniści węgierscy bowiem, na czele ze słynnym Bela Kunem, przywódcą rewolucji z roku 1919, zostali zlikwidowani w czasie wielkiej czystki jeżowskiej w latach 1936-37.

Partia drobnych rolników, która była w opozycji do reżimu Hory'ego, a w szczególności sprzeciwiała się sojuszowi z Hitlerem — po wygraniu wyborów obsadziła swymi ludźmi stanowisko prezydenta republiki, premiera i szereg ważnych resortów ministerialnych. Ale resorty najważniejsze, a więc spraw wewnętrznych i policji politycznej, obsadzone zostały na wyraźne żądanie sowieckie — przez komunistów, mimo że zdobyli oni w wyborach tylko znikomą ilość mandatów. Odtąd Węgry miały dwa rządy: jeden formalny, któremu przewodniczył Ferenz Nagy, drugi faktyczny, składający się z komunistów działających pod bezpośrednimi dyrektywami dowódcy sowieckich wojsk okupacyjnych.

Okres roku 1946 wyzyskali komuniści do rozbudowy swego aparatu partyjnego, przyciągając do siebie ludzi o najmniejszych skrupułach; wielu z nich poprzednio należało do węgierskiej organizacji faszystowskiej. Podczas kiedy Nagy prowadził politykę lawirowania między Wschodem a Zachodem, chciał pogodzić konieczność głaskania sowieckiego okupanta z pogłębianiem stosunków gospodarczych i kulturalnych z Anglią i Ameryką — to zasiadający w jego rządzie komuniści robili wszystko, aby politykę tę sabotować i nie dopuścić do jakiegokolwiek umocnienia się stosunków z Zachodem.

Tymczasem w szerokich masach węgierskich, trapionych nędzą na skutek zniszczeń wojennych i rabunkowej gospodarki sowieckiej, rosła nienawiść do sowieckich okupantów. Pod wpływem tych nastrojów większość rządowa coraz wyraźniej skłaniała się ku Zachodowi, przy czym tendencje te zyskały dość przyjazny oddźwięk — szczególnie w Ameryce. Wyraził się on w ofiarowaniu Węgrom pomocy materialnej, początkowo jeszcze nieznacznej, ale możliwości jej zwiększenia stawały się coraz bardziej konkretne, szczególnie od momentu sformułowania doktryny Trumana.

Odpowiedź Moskwy na te niebezpieczne dla niej tendencje na Węgrzech — nie dała na siebie długo czekać. Pierwszym krokiem była likwidacja tych elementów w partii drobnych rolników, które posiadały najściślejsze kontakty z Zachodem i najwyraźniej dążyły do oswobodzenia kraju spod sowieckiej kurateli. W początku bieżącego roku aresztowany został sekretarz generalny partii drobnych rolników, Bela Kovac. Fakt ten wskazywał już wyraźnie, że Sowiety bynajmniej nie zamierzają zrezygnować z kontroli nad Węgrami, mimo ratyfikacji traktatu pokojowego. Aresztowanie Kovaca nie zdołało jednak skłonić społeczeństwa węgierskiego do uległości. Społeczeństwo to z coraz większą niecierpliwością oczekiwało momentu opuszczenia kraju przez Sowiety i wiązało duże nadzieje z polityką doktryny Trumana.

W tych warunkach nastąpił głośny zamach sowiecki przeciwko rządowi Nagy W chwili obecnej nie można jeszcze powiedzieć czy nowy rząd węgierski jest już całkowicie opanowany przez komunistów. W każdym razie jest oczywiste, że sowietyzacja Węgier postępować będzie obecnie w bardzo szybkim tempie i że następne wybory — jeżeli w ogóle zostaną rozpisane w najbliższym czasie — podobne będą do wyborów we wszystkich państwach sąsiednich, rządzonych przez komunistów.

Wejście w życie traktatów pokojowych niczego nie zmieni. Sowiety nadal okupować będą część Austrii i zachowają prawo utrzymania na Węgrzech garnizonów dla „ochrony linii komunikacyjnych". Ta przedłużająca się w nieskończoność okupacja oraz stałe przenikanie elementu komunistycznego do aparatu państwowego — powoduje konsolidację kontroli sowieckiej na Węgrzech, bez względu na to, że szereg czołowych w państwie stanowisk długo jeszcze zajmować mogą niekomuniści.

Sowiecki zamach stanu na Węgrzech ma dla kształtowania się sytuacji międzynarodowej znaczenie bardzo duże. Wypadki te dowiodły, że w żadnym kraju kontrolowanym przez Moskwę, nie ma mowy o zachowaniu ustroju demokratycznego; Sowiety nie pozwolą na utrzymywanie nawet stosunkowo luźnych kontaktów ze światem zachodnim. Ponadto wydarzenia na Węgrzech zilustrowały raz jeszcze jak Sowiety dotrzymują zobowiązań międzynarodowych.



W dniu 26 maja br. obóz junacki w Tel-El-Kebirze zaszczycił swą wizytą, Delegat Apostolski, J. E. Ks. Biskup Hughes. Sprawozdanie z wizyty zamieścimy w następnym numerze.

---

pruskiego, ukrywał się na ziemi pomorskiej. Później prowadził w Gdańsku redakcję organu Komisariatu polskiego „Polnische Warte". Od r. 1920 założywszy Towarzystwo Wydawnicze Pomorskie, redagował do października 1924 r. „Dziennik" — potem „Kurier Gdański". W r. 1923 założył Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki.

* * *

Ta niezwykle ruchliwa i owocna praca naukowa oraz kulturalno-społeczna, te liczne związki z Pomorzem predestynowały ks. prof. Kantaka więcej niż kogokolwiek innego do napisania książki o Ziemi Pomorskiej. Podjął się autor tego zadania w głębokim zapewne przeświadczeniu o niezwykłej jego doniosłości i aktualności w chwili obecnej, i wykonał je — o ile na to warunki wygnańczo-uchodźcze pozwalały — znakomicie.

Pisanie dziejów Pomorza, jest zadaniem trudnym, gdyż tematu tego nie można traktować jednolicie. Losy dziejowe sprawiły, że — pomijając inne pomniejsze podziały — w dziejach pomorskich rozróżniać należy trzy odrębne zagadnienia: losy Pomorza szczecińskiego, Pomorza gdańskiego i Prus Wschodnich, które, różne w toku dziejowym przechodząc koleje, jednoczą się wszakże w punktach wyjściowych zarannych swych dziejów i w ostatecznej koncepcji ideologicznej. Autor umiał przezwyciężyć trudność, przedstawiając trzy te sprawy na podłożu zawsze jednej polskiej racji stanu.

Praca dedykowana „pamięci przyjaciół Pomorzan - zmarłych, poległych, zamordowanych", składa się z sześciu rozdziałów, z których cztery pierwsze kreślą dzieje Pomorza w czasach Polski przedrozbiorowej, zaś rozdział piąty odtwarza jego losy „W szponach czarnego orła", a rozdział szósty — losy „Po traktacie wersalskim".

W przedmowie autor słusznie stwierdza z ubolewaniem, że „...nasza historiografia, publicystyka i propaganda zbyt mało troszczyły się o ziemie, łączące Polskę z morzem i wskutek tego posiadające szczególnie ważkie znaczenie". W tym też skłonny jest dopatrywać się przyczyny, dlaczego przy likwidacji zeszłej wojny w r. 1919 tak słabą stopą stanęła Polska nad Bałtykiem i okazała wielką nieporadność w sprawach gdańskich a po części i pomorskich. „Czy opinia nasza jest dziś lepiej przygotowana?" — zapytuje autor i zaznacza, że całym jego pragnieniem jest, żeby „dać informacje w tej mierze i to informacje polegające na rzeczywistości". Toteż główny nacisk kładzie na związki pomorsko-polskie.

Jeżeli w pierwszych rozdziałach rozwija autor temat pomorski na podstawie źródeł i badań historiograficznych, to w dwu ostatnich, nie przestając być skrzętnym i bezstronnym badaczem — podaje nie mało rzeczy pamiętnikarskich, oglądanych własnymi oczami, przeżytych osobiście — w których brał bezpośredni i czynny udział. Sprawy pomorskie, niezmiernie bliskie sobie i drogie, czyni on bliskimi czytelnikowi, który zaczyna patrzeć na nie innymi oczami.

W końcu swej przedmowy autor pisze: „Pragnę gorąco tak rzeczy przedstawić, aby gdziekolwiek żołnierz polski, co mówię, każdy Polak, co stanie na ziemi pomorskiej, nad Bałtykiem, w Arkonie czy Szczecinie, w Królewcu czy Piławie — pragnę, aby był świadom, że stoi na swojej własnej ojczystej ziemi".

Cel ten autor osiąga w zupełności, dając rzecz wartościową, wyjątkowo na czasie i służąc ugruntowaniu polskiej prawdy dziejowej, która winna być częścią składową naszej kultury.

Przegląd polityczny

PLAN MARSHALLA

Plan pomocy amerykańskiej dla Europy, przedstawiony w ostatnim przemówieniu sekretarza stanu Marshalla, jest dalszym etapem rozwoju doktryny Trumana. Ewolucja tego planu jest niezmiernie interesująca. Pierwszy etap — pomoc dla Grecji i Turcji — nosił charakter wyraźnie interwencyjny: zapobieżenie agresji mniejszości komunistycznej od wewnątrz i agresji sowieckiej od zewnątrz. Dlatego pomoc ta obejmuje głównie dostawy materiału wojskowego. Obecnie plan Marshalla ma charakter długoterminowej pomocy gospodarczej dla Europy. O ile w Grecji i Turcji Amerykanie sami kontrolują sposób zużytkowania dostaw, o tyle jeżeli chodzi o pomoc dla Europy — plan Marshalla przewiduje, że państwa europejskie między sobą porozumieją się co do jednolitych zasad gospodarczych, jakimi zamierzają hołdować i wówczas dopiero Stany Zjednoczone udzielą im pomocy, nie ingerując w wewnętrzne sprawy tych państw.

Marshall nie wymienił państw Europy, którym Ameryka jest gotowa przyjść z pomocą. Formalnie ze słów jego wynikałoby, że z pomocy korzystać może cała Europa, a nawet wyraźnie podkreślił, iż zarówno W. Brytania jak i Związek Sowiecki winny być zaliczone do tego grona. W praktyce jednak nie ulega wątpliwości, że oferta ta ma na myśli państwa Zachodniej Europy, które jakkolwiek borykują się z olbrzymimi trudnościami gospodarczymi okresu powojennego, to jednak politycznie utrzymały swoją niezależność i pod tym względem stanowią jaskrawy kontrast z krajami Europy Wschodniej całkowicie kontrolowanymi przez Moskwę.

Ale polityczny status Zachodniej Europy nie jest bynajmniej ustabilizowany. W każdym kraju istnieją potężne zorganizowane partie komunistyczne, wykazujące wciąż jeszcze ekspansywny dynamizm i kierowane przez bardzo przebiegłych polityków. W tych warunkach każde z tych państw może lada chwila znaleźć się pod władzą rodzimych komunistów, którzy natychmiast zwekslują linię polityki zagranicznej w kierunku na Moskwę. Pomoc amerykańska ma właśnie stanowić tamę dla tej fali komunistycznej. Ma być jaskrawym dowodem dla szerokich mas w tych krajach, że hasło współpracy z Zachodem nie jest tylko frazeologicznym mirażem, ale daje korzyści materialne i zapowiedź rychłego powrotu do normalnych warunków.

Oferta Marshalla zrobiła ogromne wrażenie wszędzie. Natychmiast rozważał ją rząd francuski. Belgia, Holandia i Luksemgurg złączone unią celną, odbyły w tej sprawie specjalne narady. W Londynie — Bevin nie ukrywał radości z powodu propozycji Marshalla, a następnie udał się do Paryża, aby z ministrami francuskimi omówić tę sprawę.

Oczywista, że porozumienie angielsko-francuskie byłoby decydujące dla realizowania zachodnioeuropejskiej współpracy gospodarczej, która jest warunkiem amerykańskiej pomocy. Jeżeli rozmowy te doprowadzą do pozytywnych rezultatów — w przyszłym miesiącu w Londynie zbierze się konferencja tych państw europejskich, które z pomocy amerykańskiej będą chciały korzystać.

Jakkolwiek rząd sowiecki nie zajął jeszcze oficjalnego stanowiska wobec propozycji Marshalla, to prasa sowiecka i komunistyczna w całym świecie nie ukrywa swej wściekłości. Moskwa bowiem w żaden sposób nie chce dopuścić do umocnienia się wpływów amerykańskich na kontynencie europejskim oraz do stabilizacji stosunków na tym obszarze. Dlatego Sowiety zapewne nie pozwolą swym satelitom na wzięcie udziału w konferencji londyńskiej. W konsekwencji ani jedno z państw Europy Wschodniej, które pomocy amerykańskiej najwięcej potrzebują, z oferty Marshalla nie będzie mogło skorzystać. Jakkolwiek już puszczony jest w ruch ogromny wysiłek propagandowy, zmierzający do oczernienia motywów pomocy amerykańskiej i lekceważenia jej doniosłości, to jednak polityka sowiecka prowadzi niewątpliwie do dalszego wzrostu nastrojów antysowieckich w tych krajach.



Dnia 31 maja b.r. w Poselstwie R.P. w Beirucie odbyło się uroczyste pożegnanie Delegata Apostolskiego J.E. arcybiskupa Lepretre, który wrócił na stałe do Francji. Dając wyraz wdzięczności za Jego troskliwą pomoc okazywaną zawsze uchodźcom polskim w Libanie, poseł R.P., minister Zygmunt Zawadowski, udekorował arcybiskupa Lepretre orderem Polonia Restituta z Gwiazdą. Delegat Apostolski przemówił w bardzo serdecznych słowach, podkreślając konieczność wiary w zwycięstwo ideałów prawdziwej Polski: „Ludzie są niecierpliwi i chcieliby, by w okresie ich życia rozstrzygnęły się w idealny sposób wszystkie problemy; tymczasem Bóg ma swoją ekonomię Bożą, realizującą się w przestrzeni czasu. My, katolicy, rozumiemy to i dlatego, żyjąc pewnością zwycięstwa prawdy — możemy pokonać największe trudności“. Delegat Apostolski podkreślił, że wyświęciwszy osobiście 15 księży-Polaków w Beirucie — czuje się szczególnie związany z polskim życiem katolickim.

NOWE TRUDNOŚCI WE FRANCJI

O tym, jak bardzo oferta Marshalla jest na czasie, dowodzą ostatnie wypadki we Francji. Jak było do przewidzenia, komuniści nie dali za wygraną. Gdy wypędzono ich z rządu, odrazu przeszli do ofensywy, wykorzystując swe wpływy na terenie związków zawodowych. Rząd Ramadier, kontynuując politykę Bluma, chciał doprowadzić do uzdrowienia sytuacji gospodarczej przez powszechną obniżkę kosztów utrzymania. Aby tego dopiąć w okresie przejściowym — nie można było przyznać żadnych podwyżek płac, potęgujących inflację i powodujących z kolei dalszą zwyżkę kosztów towarów, czyli dających robotnikom tylko bardzo krótkotrwałe korzyści. Przez kilka miesięcy udawało się rządowi względnie stanowczo utrzymać tę linię polityki, ale od chwili kiedy komuniści ustąpili z rządu — inspirowane przez nich związki zawodowe zaczęły wysuwać coraz natarczywe żądania. W wyniku ich doszło do powszechnego strajku kolejowego, który groził zupełnym sparaliżowaniem życia francuskiego. Skłoniło to rząd do ustępstw. Istnieją obawy, że po tych ustępstwach przyjdą nowe żądania i cały program uzdrowienia załamie się. W tych warunkach szybka pomoc amerykańska mogłaby zapobiec staczaniu się Francji po równi pochyłej. Jest to tym bardziej ważne, że istnieje szereg wskaźników wzrostu wpływów komunistów oraz zwiększenia się ich agresywności. Sytuacja we Włoszech jest niezmiernie podobna do sytuacji francuskiej. Również tu poraz pierwszy od zakończenia wojny stworzony został rząd bez udziału komunistów i również tu narażony on jest na coraz bardziej agresywne komunistyczne ataki. Przyjazne gesty amerykańskie wobec nowego rządu oraz słowa otuchy, wygłoszone przez prezydenta Trumana z okazji ratyfikowania traktatu pokojowego z Włochami — niewątpliwie zrobiły we Włoszech odpowiednie wrażenie, ale daleko większe znaczenie będzie miała konkretna pomoc dolarowa.

SOWIECKA AGRESJA W CHINACH

Jak wiadomo, obok Europy Środkowo-Wschodniej, drugim głównym terenem ekspansji sowieckiej jest Daleki Wschód. Tak samo jak chaos sprzyja realizacji planów sowieckich na kontynencie europejskim, tak samo sprzyja im i w Azji, a w szczególności na bezmiernych obszarach Chin. W chińskiej wojnie domowej, która od czasu zakończenia rozprawy z Japonią rozgorzała na nowo, komuniści chińscy osiągnęli ostatnio szereg sukcesów, które wskazują, że nawet utrata długotrwałej stolicy Yenan, zdobytej niedawno przez wojska rządowe, nie zdołała osłabić ich aktywności. Może jednak ważniejsze jeszcze wypadki rozgrywają się od kilku tygodni w Sinkiagu — prowincji leżącej na pograniczu sowieckim. Wkroczyły tam wojska tzw. Mongolskiej Republiki Ludowej, będące faktycznie częścią oddziałów sowieckich, wspierane przez sowieckie lotnictwo. Sinkiang, stanowiący jeden z najważniejszych obszarów strategicznych w Azji, a w szczególności bramę wypadową z Sowietów ku Chinom — był przez szereg lat pod faktyczną kontrolą sowiecką, ale w czasie obecnej wojny udało się rządowi Czang-Kai-Szeka prowincję tę sobie podporządkować. Obecne posunięcie sowieckie ma wyraźny charakter obsadzenia bazy, z której wyjść może w przyszłości agresja. Nic tedy dziwnego, że wywołało ono wielki oddźwięk zarówno w Chinach, jak i w Stanach Zjednoczonych i przyczyniło się do dalszego zaostrzenia sytuacji międzynarodowej.

PODZIAŁ INDII

Pomyślniejsze natomiast wieści nadchodzą ostatnio z Indii. Opracowany przez rząd brytyjski plan podziału kraju na dwie części: Hindustan, zamieszkały przez większość hinduską i Pakistan z większością muzułmańską — został przyjęty przez obie strony. Można mieć nadzieję, że wycofanie się Anglików z Indii nie będzie początkiem anarchii i walk bratobójczych na większą skalę. Nie jest jednak rozstrzygnięta sprawa, czy oba nowoutworzone państwa zechcą pozostać w ramach Brytyjskiej Wspólnoty na prawach dominiów. Tylko takie rozwiązanie zapewni Indiom bezpieczeństwo.

Wydaje: Wydział Opieki nad Żołnierzem D-twa JWSW. Jerusalem Press Ltd. Adres redakcji: Polish Forces MELF 67